

WSTĘP

W polskiej i światowej literaturze przedmiotu nie brakuje publikacji naukowych poświęconych kobietom – ich roli, funkcji i miejscu w strukturach społecznych, politycznych, gospodarczych czy religijnych, powstających na przestrzeni wieków w ludzkich zbiorowościach¹. Perspektywa historyczna nałożona na to rozległe zagadnienie przynosi refleksję o zdominowanej męskim władztwem kobiecie, która tylko w nielicznych, wyjątkowych przypadkach zdołała odegrać decydującą rolę w dziejach jakiejś wspólnoty, jakiegoś narodu czy państwa. Począwszy od biblijnej Ewy, poprzez późniejsze postaci: najważniejszej dla chrześcijaństwa Miriam (Maryi), św. Brygidy (szwedzkiej średniowiecznej mistyczki i politycznie wpływowej osoby), królowych, a w zasadzie królów: duńskiego – Małgorzaty I, i polskiego – św. Jadwigi Andegaweńskiej, i dalej: Joanny d’Arc, królowej Bony, carycy Katarzyny II, czy już współczesnych: Margaret Thatcher, Angeli Merkel,

¹ Z literatury przedmiotu w języku angielskim można przywołać między innymi takie prace, jak: P.M. Paxton, M.M. Hughes, *Women, Politics, and Power: A Global Perspective*, Thousand Oaks 2017; L. Ford, *Women and Politics: The Pursuit of Equality*, New York 2017; J. Dolan, M.M. Deckman, M.L. Swers, *Women and Politics: Paths to Power and Political Influence*, Lanham 2016. W języku polskim na uwagę zasługują między innymi: *Płeć i władza w kontekstach historycznych i współczesnych*, red. M.A. Kubiacyk, F. Kubiacyk, Gniezno 2014, *Gnieźnieńskie Prace Humanistyczne*, t. 1; *Kobieta w kulturze politycznej świata*, red. R. Gałaj-Dempniak, D. Okoń, Szczecin 2012, *Przegląd Zachodniopomorski*, 0552–4245, R. 27, z. 2; *(Nie)obecność kobiet w przestrzeni publicznej*, red. M. Pataj, Toruń 2014.

Erny Solberg czy polskiej premier Beaty Szydło, kobieta potrafiła odgrywać kluczową czy wręcz fundamentalną rolę w kształtowaniu ładu egzystencjalnego następujących po sobie pokoleń.

Pozostając w europejskim kręgu, bez trudu zauważymy, że postać kobieca, towarzysząc mężczyźnie, często stawała u jego boku, pełniąc kulturowo bardziej lub mniej wymuszone funkcje. Najczęściej podążała w drugim szeregu, jako istota o słabszych predyspozycjach fizycznych, a przez to także – jak sądzono – psychicznych. Mniejsza wartość kobiety sprawiała, że można ją było wykorzystać jako na przykład zwiadowcę do zdemaskowania zasadzki, służbę niewolniczą czy też w poczynieniu pokaźnych oszczędności na płacach dla robotników, kiedy w epoce rewolucji przemysłowej kobiety (jak i dzieci) wynagradzane były gorzej od mężczyzn.

Sfera gospodarcza dostarcza aż nadto przykładów opresyjnego traktowania kobiet, które jeszcze na przełomie XIX i XX wieku, a więc nieco ponad sto lat temu, nie mogły swobodnie podejmować pracy, zgodnie z własnym życzeniem, planami czy marzeniami o usamodzielnieniu się i uniezależnieniu od męskiego patrona, szeroko rozumianego opiekuna i żywiciela. Obszar edukacji być może w jeszcze bardziej jaskrawy sposób egzemplifikuje marginalizację kobiet – dość wspomnieć historię kariery naukowej Marii Skłodowskiej-Curie.

Prawa wyborcze przyznane kobietom w Europie to początek XX stulecia, z dość osobliwym przypadkiem Szwajcarii, gdzie prawo głosu zostało im udzielone dopiero w 1971 roku, i to nie we wszystkich kantonach.

Skromna obecność, a raczej wyrazista nieobecność kobiet w polityce ma wiele przyczyn, z których jedna wydaje się szczególnie istotna dla zrozumienia istoty problemu – uwarunkowania, a ściślej: warunki uprawiania polityki: reguły, zwyczaje i obyczaje rządzące tą publiczną sferą. Nierzadko sprowadzające się do pozbawionej subtelności rywalizacji (czytaj: brutalnej walki), zniechęcają kobiety do aktywnego politycznego uczestnictwa. Programy edukacyjne, rekomendacje instytucji międzynarodowych i finansowanie projektów służących mobilizacji kobiet jako aktorek, a nie statystek sceny politycznej wydają się niewystarczające. Należy zatem zadać pytanie – dlaczego? Czy problemem jest zbyt mały zasięg owych programów,

zbyt małe nagłośnienie problemu czy może zakorzenione w sferze kulturowo-światopoglądowej przekonanie o tym, że głos kobiety jest mniej ważny, mniej rozsądny, a bardziej emocjonalny, czy mniej konkretny i merytoryczny?

Wprowadzenie tzw. parytetów czy systemu kwotowego, by zwiększyć liczbę kobiet polityków, ma tylko połowiczne działanie, pozwalające przesunąć uwagę z rzeczywistego problemu na poboczny. Istotne jest bowiem nie tylko to, że będziemy obserwować więcej kobiet w polityce, ale że będą one miały więcej możliwości decydowania – jako piastujące kierownicze stanowiska – o kształcie naszej wspólnej rzeczywistości, będącej przedmiotem wspólnej troski. Aspekt ten podejmuje artykuł Moniki Ślufińskiej otwierający niniejszy tom. W tekście zatytułowanym *Kobiety i władza jako sfera zainteresowania polskich ośrodków eksperckich* autorka wskazuje na niewystarczające zainteresowanie polskich think tanków kwestiami dotyczącymi formowania społeczno-politycznego ładu sprzyjającego zachęcaniu kobiet do czynnego udziału w polityce. Po ogólnym naszkicowaniu historii powstania ośrodków doradczo-eksperskich oraz po przedstawieniu skróconego przeglądu sposobów finansowania i funkcjonowania tychże podmiotów w Stanach Zjednoczonych Ameryki, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Francji Monika Ślufińska konkluduje dość pesymistycznie. Okazuje się bowiem, że nawet niezbyt pogłębiona analiza stanu polskiej sceny politycznej i doradczo-eksperskiej przynosi smutną refleksję o marginalnym traktowaniu promocji kobiet w polityce. Wyjątki w postaci Instytutu Obywatelskiego czy Centrum im. Ignacego Daszyńskiego jedynie potwierdzają regułę. Polityka wewnętrzna w naszym państwie zdaje się nie służyć temu, by kobiety liczniej, częściej i chętniej angażowały się w sprawy polityczne. Być może przyczyna leży w specyficznej kulturze politycznej, która zbyt mocno powiązana jest z patriarchalnym sposobem organizowania rzeczywistości. Ponadto niedająca się nie zauważyć brutalizacja dyskursu politycznego, jego niewysublimowane (niestety nierzadko nawet obraźliwe) formy stanowią czynnik odpychający, ograniczający w znacznym stopniu aktywną obecność kobiet w polskiej polityce wszystkich szczebli, poczynając od tego najniższego, najbliższego ludzkim sprawom.

Rzeczywisty udział kobiet w polityce na świecie jest znacznie niższy niż mężczyzn – średnio nie przekracza 25%. Pisze o tym Magdalena Danek w artykule *Kobiety jako komentatorki życia publicznego w polskich programach publicystycznych*. Autorka wysuwa tezę, że o niskim stopniu partycypacji kobiet w polskiej polityce współdecydują w znacznej mierze media, a zwłaszcza programy publicystyczne. Na ich łamach goszczą jako komentatorzy i eksperci głównie mężczyźni, zaś kobiety zapraszane w takim charakterze są znacznie rzadziej widziane. Konkluzję taką Magdalena Danek przedstawia na podstawie wyników z przeprowadzonych badań kwantytatywnych analizujących programy publicystyczne emitowane w czasie największej oglądalności, czyli tuż po wydaniach głównych programów informacyjnych, w trzech stacjach. Analiza przyniosła wyniki daleko odbiegające od tych, które mogłyby wskazywać na poprawny – lub inaczej: równoprawny – stan rzeczy. Wręcz odwrotnie. Obecność kobiet jako polityków, komentatorek i ekspertek do spraw politycznych lokowała się średnio w obrębie kilku procent, rzadko przekraczając dwadzieścia punktów procentowych w okresach wzmożonej aktywności na krajowej scenie politycznej (między innymi przy okazji „czarnych marszów” czy projektu zaostrzającego ustawę antyaborcyjną). Natrętnie powracające pytanie dotyczy przyczyny, a raczej przyczyn takiej sytuacji. Z pewnością media oraz ich sposób prezentowania politycznej rzeczywistości – w warstwie wizualnej mocno zmaskulinizowany – dostarczają części odpowiedzi.

Mediatyzacja sfer społecznej i politycznej jest nieodłącznym elementem ponowoczesności. Wysokorozwinięte społeczeństwa, łącząc się w coraz bardziej złożone byty (na przykład Unię Europejską), z konieczności zależne są od niemal nieustannie emitowanego strumienia informacji, który pozwala im na bieżąco podążać za rozwojem krajowej, regionalnej i globalnej sytuacji. Wykorzystanie kanałów informacyjnych poprzez tradycyjne media – radio i telewizję – stanowi w przypadku polityków jedną z najprostszych i najskuteczniejszych form komunikacji z wyborcami. Kwestię tę podejmuje Agnieszka Łukasik-Turecka w artykule *Obecność kobiet w nieodpłatnych audycjach wyborczych radia publicznego na przykładzie wyborów do PE na Lubelszczyźnie w 2014 roku*. Autorka, dokonując badań

ilościowych dotyczących udziału kobiet – członkiń komitetów wyborczych delegujących kandydatów do Parlamentu Europejskiego – wskazała na nierówne wykorzystanie dostępnych narzędzi promocyjnych przez obie płcie. Niestety, mimo pewnych optymistycznych zmian na korzyść kobiet dominującym trendem jest umieszczanie w nieodpłatnych audycjach wyborczych męskich reprezentantów.

Państwa i kraje tworzące tzw. cywilizację zachodnią próbują formować swój indywidualny ład społeczno-polityczny na podstawie demokracji, przyjmującej skądinąd różne formy i interpretacje. Dziedzictwo demokracji – ustroju nie idealnego, ale przez pewne wspólnoty uznanego za najwłaściwszy – sięga starożytnej Grecji. To tam zrodziły się koncepcje, systemy filozoficzne i religijne² dające inspiracje późniejszym narodom Europy, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii i Nowej Zelandii. Dzisiejsza Grecja – kolebka demokracji – demokrację pojmuje w swoisty sposób, będący nie tylko konsekwencją paternalistycznie uformowanej kultury, ale nade wszystko reperkusją kryzysu bankowo-finansowego przełomu lat 2007 i 2008 – paradoksalnie wywodzącego się z gospodarki Stanów Zjednoczonych Ameryki. Iwona Jakimowicz-Pisarska w tekście *Kobiety w polityce współczesnej Grecji* wskazuje na czynniki negatywnie wpływające na zaangażowanie kobiet w sferę, która powinna być dostępna dla wszystkich obywateli wyrażających gotowość i wolę udziału w kształtowaniu wewnętrznego ładu państwa. Mimo znaczących sukcesów w emancypacji greckich kobiet, odnotowywanych od połowy XX wieku, nie można mówić o realnym, pełnoprawnym uczestniczeniu tamtejszych kobiet w życiu politycznym.

Podobne wrażenie, tyle że w odniesieniu do kobiet w Republice Kosowa, można odnieść po lekturze tekstu Ewy Bujwid-Kurek zatytułowanego *Kobieta albańska w Kosowie – między prawem stanowionym a prawem zwyczajowym*. Autorka podejmuje analizę najważniejszych aktów prawnych obowiązujących w Republice Kosowa, a odnoszących się do kwestii

² Zob. *Od bogów pogańskich do Boga żywego*, z A. Świderkówną rozm. W. Zatorski, Kraków 2004.

równouprawnienia kobiet i mężczyzn w sferach: politycznej, gospodarczej i społecznej. Najważniejsze akty prawne obowiązujące w państwie oraz regulujące prawa i obowiązki obywatelskie spełniają standardy wynikające z demokracji. Jednakowoż, prócz prawa stanowionego, równie silne, a może nawet silniejsze jest prawo zwyczajowe, określone jako *Kanun*. Nakładanie się na siebie tych dwóch porządków prawnych ma niestety dla albańskich kobiet negatywny skutek – wciąż podporządkowaną pozycję względem mężczyzn. Sytuacja taka, z perspektywy praktycznych, a nie tylko teoretycznych demokracji, jest o tyle niepokojąca, że albańskie kobiety w większości nie dostrzegają swojego „udyskryminowanego” położenia. Głęboko wpisany w kulturę islamu precyzyjny podział ról mężczyzny i kobiety działa na niekorzyść jednej z tych płci – tej słabszej. Próby zmian takiego układu z konieczności muszą odnosić się nie tyle do treści prawnych, ile kulturowych.

Kwestie kulturowe zostały poruszone także w kolejnym tekście, tym razem dotyczącym azjatyckiej sceny politycznej. Ewa Trojnar w artykule pt. *Droga kobiet do polityki na Tajwanie w kontekście wyborów powszechnych w 2016 roku* naświetla okoliczności ostatnich kilku dekad, które doprowadziły do zaistnienia sprzyjających warunków dopuszczania coraz szerszego grona kobiet do aktywności politycznej. Zmieniennym przykładem stała się nie pochodząca z politycznie i finansowo prominentnej rodziny Tsai Ing-wen, która otrzymała w 2016 roku od wyborców mandat na najwyższe stanowisko w państwie. Choć dla kobiet jako grupy społecznej stało się to symbolem swoistego rodzaju wyróżnienia i nobilitacji, nie przełożyło się na zwiększenie liczby żeńskich urzędników wysokiego szczebla. Sama prezydent zdecydowała się na nominację zaledwie czterech kobiet na stanowiska ministerialne spośród czterdziestu miejsc w gabinecie. Tajwańska rzeczywistość początków XXI wieku, będąca pod wpływem zarówno dominujących Chin, jak i Zachodu, zdaje się pozostawać w dwóch nurtach – tym tradycjonalistycznym, sięgającym do konfucjańskich korzeni, oraz tym nowoczesnym, dostrzegającym konieczność równoprawnego i realnego włączenia kobiet w sfery zdominowane dotąd przez mężczyzn.

Siłę kulturowych uzależnień, wiążących kobietę w społecznie, gospodarczo i politycznie ściśle określonym – podrzędnym – miejscu,

dostrzegamy w przypadku jednego z najprężniej rozwijających się krajów początku XXI wieku – w Chinach. Sytuację tamtejszych kobiet analizuje Joanna Wardęga w tekście pt. *W poszukiwaniu połowy nieba – kobiety w polityce Chin*. Na przestrzeni wieków w chińskiej tradycji płęć żeńska nie była skorelowana z wyobrażeniami o samodzielności, niezależności czy samostanowieniu. Wręcz odwrotnie. Była uzależniona od mężczyzny, zarówno w kręgu rodzinnym, sąsiedzkowspółnotowym, jak i w miejscu pracy. Nieliczne wyjątki cesarzowych posiadających władzę w długiej historii Państwa Środka tłumaczy się ich bliskimi związkami z mężczyznami, od których przejęły panowanie bądź za których jako regentki sprawowały rządy. Także współcześnie rola kobiety pozostaje mocno zdeterminowana przez patriarchyzm, lokujący wyżej mężczyznę w społecznej hierarchii. Zaobserwować to można nie tylko w słabej reprezentacji kobiet w strukturach władzy wszystkich szczebli, ale także w warstwie leksykalnej języka, w którym występują takie określenia wobec kobiet, jak: „podróbka chłopca”, „kobieta nadwyżkowa”, „żelazna dziewczyna”, „trzecia płęć” (wobec kobiet posiadających stopnie naukowe) czy najbardziej wymowne „pan” (wobec kobiet, które osiągnęły publiczne uznanie).

Walka o równe prawa i równe traktowanie bez względu na płęć nie jest obca także w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki, uchodzących za kolebkę współczesnej demokracji, a nade wszystko wolności. Jednak także i tam kobiety musiały stoczyć ciężką, długotrwałą batalię o uznanie ich praw do samostanowienia, uniezależnienia od władzy mężczyzny, uzyskania statusu obywatela, który mógł współdecydować poprzez głosowanie o kształcie państwa. Pisze o tym Elżbieta Wiącek w artykule o znamienym tytule *Amerykańskie sufrażystki i Irokezi, czyli historia o tym, jak kontakty międzykulturowe ze społecznością indiańską zainspirowały ruch o równouprawienie kobiet w USA*. Fakt czerpania inspiracji przez amerykańskie sufrażystki z kulturowego i społecznego dorobku Irokezów (a ściślej federacji plemion pod nazwą Ligi Irokeskiej) pozostaje bardzo mało znany. Tymczasem okazuje się, że gros postępowych myśli, rozwiązań i koncepcji wspólnotowego ładu obecnych w kulturze (kulturach) Irokezów stało się źródłem motywacji do podjęcia działań przez późniejsze czołowe

amerykańskie aktywistki. Postępowe w oczach białych osadniczek, jak na połowę XIX wieku, indiańskie rozwiązania były czymś zupełnie normalnym w środowisku autochtonów. Te szczególne kontakty międzykulturowe, często za pośrednictwem kwakrów, bezsprzecznie przyczyniły się do wzbogacenia powstającej amerykańskiej kultury w elementy dziś już niekwestionowane: prawa kobiet.

Przypadków podległości kobiet względem mężczyzn w historii różnych kultur i krajów było i jest nadal wiele. Jeden z nich, bardzo specyficzny, bo zachodzący w kraju, w którym kobiety uzyskały prawo głosu stosunkowo wcześniej, jest przedmiotem analizy artykułu pt. *Tureckie pracownice seksualne w drodze do parlamentu* autorstwa Filiz Sulejman-Srokosz. Autorka ukazuje janusowe oblicze współczesnej Turcji, odnosząc się do kulturowych i cywilizacyjnych zmian wprowadzonych przez Kemala Atatürka na początku XX wieku. Odmieniły one oblicze kraju, a w dosłownym sensie także oblicze mężczyzn, którym prawo nakazało między innymi zgolenie bród i zastąpienie fezów kapeluszymi. Jakkolwiek działania Atatürka zmierzające do zbliżenia Turcji w stronę Zachodu generalnie powiodły się, to proces modernizacyjny nie przebiegał jednakowo płynnie w każdej ze sfer objętych reformą. Ucierpiały na tym kobiety, które teoretycznie mogły cieszyć się zwiększonym zakresem swobód obywatelskich, jednak w praktyce pozostawały nadal skrępowane niezapisanymi regułami wynikającymi ze zwyczajów i pewnego rodzaju „tradycji”, a ściślej przyzwyczajień w postrzeganiu kobiety nie jako osoby, człowieka, lecz istoty niosącej przyjemność.

Zupełnie inną rolę kobiety widziała Ellen Key, szwedzka działaczka społeczna przełomu wieków XIX i XX. Wyczulona na sprawy wspólnotowe, dostrzegała najistotniejsze problemy, z którymi borykało się szwedzkie społeczeństwo wchodzące w okres przyśpieszonej modernizacji. Pisze o tym autorka niniejszego wstępu w tekście pt. *Ellen Key i szwedzki „dom ludu” (folkhemmet)*. Edukacja, ochrona zdrowia, prawa dla kobiet oraz nade wszystko prawa dla dzieci – to wyznaczniki działalności Key. Jej wizja formowania ładu społecznego – i pośrednio także gospodarczego – znalazła oddźwięk w późniejszej koncepcji politycznej zwanej *folkhemmet* (szw. „dom ludu”). Socjaldemokratyczny program, realizowany w Szwecji

od lat trzydziestych ubiegłego stulecia, zakładał bowiem stworzenie takiego państwa, które zabezpieczałoby podstawowe potrzeby każdego obywatela, dorosłego oraz dziecka, mężczyzny i kobiety, także wtedy, kiedy z racji zaawansowanego wieku przestaną być obecni na rynku pracy. Znamienne jednak jest to, że autorstwo *folkhemmet* przypisywane jest mężczyznom, między innymi Rudolfowi Kjellénowi, Perowi Albinowi Hanssonowi, Gustawowi Möllerowi czy Tage Erlanderowi. Nie pierwszy i nie jedyny to przypadek, kiedy kobieca wrażliwość, zwłaszcza na sprawy społeczne, dostarczała inspiracji dla programów politycznych konstruowanych przez mężczyzn. Szczęśliwie, w przypadku Szwecji, podobnie jak w pozostałych państwach nordyckich, programy te są współtworzone obecnie przez polityków, wśród których kobiety stanowią połowę.

Przedstawione w tym miejscu tylko w zarysie zagadnienie, wypełniające kolejne stronicie publikacji, jest częścią znacznie szerszego problemu: uznania kobiety za – nie tylko teoretycznie, ale także praktycznie – ważnego i nade wszystko kompetentnego partnera w budowaniu wspólnej rzeczywistości. Z tekstów zamieszczonych dalej wyłania się dowód na to, że nadal trzeba o tym przekonywać zarówno mężczyzn, jak i same kobiety.

Monika Banaś